

## Rozdział 60

Gauri w końcu pożegnała się z wujem, nie wiedząc, na jak długo to czyni. Wsiadła do taksówki i ruszyła w stronę swojego mieszkania na kampusie. Po drodze gwizdała wesoło prostą ragę Bhairavi i rozglądała się uważnie. Jechała dość wolno, zatem za nią rozlegały się intensywniejsze niż zwykle klaksony. Hindusi trąbią cały czas, zatem trąbienie wyjątkowe, mające jakąś przyczynę, wymaga sporego wysiłku i inwencji. Dzięki temu stanowiło ono paradoksalnie dobry podkład do nucenia Gauri.



– W sumie to nie ważne, czy jestem w symulacji, czy otacza mnie realny świat – pomyślała Gauri gwizdząc jednocześnie wykwintny gamak. Klakson niewyobrażalnie obładowanej ciężarówki pomalowanej jak tęcza wkomponował się w gamak idealnie. – Moje reakcje i tak będą prawdziwe. Zatem

doświadczenia z nich wypływające będą miały ten sam walor, co w rzeczywistym świecie.

Gdy dojechała do Północnego Kampusu zanurzyła się w uniwersyteckim ogrodzie. Choć był skromny i żałosny przy artystycznych parkach NZDelhi, Gauri z lubością wdychała powietrze wypełnione zapachem przesuszonych liści, pyłu i wypluwanego przez źle opłacanych ogrodników betelu. W sumie tego wypluwanego betelu najbardziej brakowało jej w NZDelhi. Wprawdzie był dostępny w sklepikach i stanowił dość popularną pamiątkę turystyczną, jednak roboty ani awatary gości z pewnością nie żuły go tak intensywnie jak wielu Ziemiaków z Indii. Sam zapach nie był przyjemny, ale nie był też odrażający. Teraz jego słodkawa, drażniąca woń kojarzyła się Gauri z domem dzieciństwa, podobnie jak komuś innemu mógłby się z nim kojarzyć zapach świeżo wypieczonego roti czy europejskiego rosółu.

– O, jesteś! – usłyszała Gauri znajomy głos, gdy weszła do swojego pokoju w akademiku.

– Czandra, to ty? – spytała zdziwiona.

– Jeszcze przed chwilą byłem w NZDelhi, a teraz jestem tutaj – rzekł Czandra. – Słoneczny powiedział mi tylko, że mam na ciebie czekać. Wrzucił mnie w jakiś portal, albo uśpił. Sam już nie jestem pewien. Pewnie też myślisz, że to jakaś symulacja?

– Tak, zastanawiam się nad tym – przyznała Gauri, która ucieszyła się widząc zdrowe zachowanie Czandry. Najpewniej wyleczono go już z żywielowego okrucieństwa.

– Gdyby nie te symulacje, niewiele by ze mnie zostało – przyznał Czandra, a bolesny grymas przemknął szybko po jego twarzy. – Mimo to nie wiem, dlaczego ty miałabyś być w wirtualnej pułapce?

– Istnieje hipoteza, zwariowana, lecz i trudna do obalenia,

że wszystko musi być symulacją – uśmiechnęła się Gauri. – Opiera się ona na przekonaniu, że bardzo wyrafinowanym cywilizacjom pozostaje w końcu jedna ze szlachetniejszych i bardziej niezwykłych cech świadomych istot. Jest nią zabawa. Mając nieskończone możliwości techniczne robią symulacje tak doskonałe, że będąc ich częścią, dekoracją, tłem – istniejemy.

– No to mnie pocieszyłaś – Czandra pokręcił głową niejednoznacznie.

– Gdy patrzymy na eony które mogły upłynąć od ewolucji pierwszego ze wszechświatów, o ile odnoszenie naszego wymiaru czasowego do wieloświata ma jakikolwiek szerszy sens, ciężko wykluczyć rzeczywiste istnienie cywilizacji tworzących świadome boty, takie jak my, czy nawet Słoneczny.

– Ale przy takim poziomie zaawansowania te istoty tworzyłyby po prostu zaprojektowane zgodnie z ich pomysłem wszechświaty. Zatem byłaby to bardziej kreacja niż symulacja.

– Podoba mi się – uśmiechnęła się z dumą Gauri. – W trakcie kuracji twój umysł stał się bardziej wyzwolony i lśni dobrym światłem.

– Dziękuję! – ucieszył się niemal naiwnie Czandra. – Słoneczny kazał mi przekazać to pudełko. Jest w nim niespodzianka, którą ci obiecał.

Czandra wyjął pięknie zdobione pudło. Była to raczej szkatuła z jakiegoś skrajnie lekkiego materiału, który niemal unosił się w powietrzu. Gauri otworzyła je i znalazła w nim kolejne, podobne pudło, a w nim jeszcze kolejne.

– Mam nadzieję, że nie dojdziemy w ten sposób do wielkości Plancka – zaśmiała się, coraz bardziej niecierpliwie próbując dostać się do zawartości.

Wreszcie po szesnastu pudełkach Gauri odnalazła w najmniejszym z nich złożoną w kostkę kartkę. Otworzyła ją i

zobaczyła krótki napis w hindi.

– „Wydostań się sama” – przeczytała. Gdy tylko skończyła zdanie, jej skafander kosmiczny zwinął się w kostkę, opadł do jej stóp i anihilował z cichym sykiem. W pudle musiało być hasło trwałej dezaktywacji skafandra.

– Cały Słoneczny – mruknął Czandra wpatrując się w smużkę dymu pozostałą po skafandrze.

– Hmm... – zasepiła się Gauri. – Bez skafandra to może potrwać.

– Niesamowite – zaśmiał się Czandra. – Myślisz, że uda ci się wrócić w dalekie obszary kosmosu bez niczyjej pomocy?

– A co, wątpisz we mnie? – prychnęła dziewczyna i zaczęła się przyglądać książkom umieszczonym na regale.

– W tym woluminach raczej nie znajdziesz praktycznego poradnika budowania napędów nad i pod przestrzennych – zauważył chłopak.

– Nie znajdę też dobrych map nawigacyjnych – westchnęła Gauri.

– Żadnych map w zasadzie – dopowiedział Czandra, – chyba, że nazwiesz mapą to coś, co malowali Europejczycy w średniowieczu. Jerozolima jako kilka wzorków i świat wokół niej jako barwne fale z potworkami.

– Nie jesteś dzisiaj zbyt pomocny Czandro – dziewczyna zrobiła zblazowaną minę brytyjskiej arystokratki rodem z bollywoodzkich filmów historycznych.

– Jestem tylko realistą, panienko Cathy – odparł w równie zblazowany sposób młodzieniec.

– Wichrowe wzgórza znowu wracają – kosmitka uśmiechnęła się melancholijnie. – Swoją drogą końcowe losy wycofanego

Headcliffa i straszącej jako duch Cathy dobrze oddają pułapkę Ziemi, w którą nieoczekiwanie wpadłam, dzięki przekornej inwencji sir Słonecznego.

– Szlak by go trafił! – zaklął Czandra. – A już się dobrze poczułem po moim szaleństwie. I cieszyłem się wygodą i pięknym życia w NZDelhi.

– Tu masz miliony innych ludzi – próbowała go pocieszyć Gauri. – Pamiętam, że tęskniłeś za nimi w NZDelhi.

– Sądziłem, że jak już zapuścimy korzenie w NZDelhi zjawia się jacyś ciekawscy, tacy jak ty – rzekł Czandra. – Albo, że Kuberianie uleczą ziemską żywieł i nawet będziemy zobowiązani wpadać na naszą macierzystą planetę.

– Przyznam, że to dziwne – zgodziła się z nim kosmitka. – Nie sądziłam, że wpadniesz razem ze mną w tę pułapkę – niespodziankę.

– Jak sama z niej wyjdiesz, nie będziesz nikomu nic winna – Czandra uśmiechnął się do niej. – Pamiętam, że trochę cię to dręczyło.

– Być może o to chodzi – zgodziła się z nim dziewczyna. – Choć nie wiem. Po drodze tutaj, też dość pułapkowej, spotkałam trochę bliższych i dalszych znajomych Słonecznego. Wygląda na to, że słynie z dziwnych zachowań, nieprzemyślanych eksperymentów i drobnych złośliwości.

– Ale jest też dobrym strategiem – wtrącił Czandra, który czuł do Słonecznego ogromną wdzięczność za wyleczenie z szaleństwa. – Jeśli spotkałaś istoty mu nieprzychylne, najwyraźniej chciał, abyś je spotkała. Może chciał ci dać pełną wolność. Nie tylko od zobowiązania związanego z wyzwoleniem z ziemskiej żywieli, ale także wolność od niego, od Słonecznego.

– No, no – pokiwała głową dziewczyna. – Kuracja dobrze ci

poukładała w głowie. Myślisz jasno i rzeczowo, zauważasz ciekawe detale.

– Nie chciałbym być jednak stronniczy – dodał pośpiesznie połączony komplementem Czandra. – Być może obie wersje Słonecznego są prawdziwe – życzliwy mentor i złośliwy troll mogą być mieszkańcami tego samego bytu. To trochę tak jak z archetypicznym guru, no wiesz, jak z naszym indyjskim mitem o nauczycielu.

– Tak, tak – zaśmiała się Gauri. – Wszystko jest lekcją. Guru nie chce cię uczyć, musisz go podglądać – znaczy tak cię uczy. Guru nie chce cię wpuścić do domu, choć pada deszcz. Widać uczy cię cierpliwości i wytrwałości. Guru wysyła cię po papierosy, które pali ukradkiem przed mniej zaufanymi uczniami? Widać guru uczy cię pokory.

– Ale czemu kosmita z tak dalekich miejsc i czasów miałby zachowywać się jak pospolity mędrak z indyjskich mitów? – zamyślił się młodzieniec. – Może dalej nie możemy rozmawiać z nim samym, ale jedynie z drobną częścią awataru programu tłumaczącego z dużej złożoności na naszą prostotę?

– To możliwe, a nawet pewne – zgodziła się Gauri. – Lecz po drodze odbyłam ciekawą rozmowę, w której doszłam do wniosku, że gdy trawimy bezczas i bezkres różnica między złożonością a prostotą się zaciera, a może nawet przestaje istnieć.

– Tak, wiem, o co ci chodzi – Czandra wziął z półki album przedstawiający malarstwo ragowe i wertował go mimochodem. – Dla istot żyjących twórczo miliony lat te, które owocnie rozwijają się tylko przez tysiąclecia też mogą zdawać się w pewien sposób żywieli. A z kolei po milionach lat zaczyna się dostrzegać, że schematyczna prostota nie jest pułapką, ale swego rodzaju kształtem rzeczywistości, jedną z jej ważnych barier, od których można się twórczo odbijać do przodu, a nie tylko pogrążyć jak w bagnie.

– Kuracja była bardzo udana, bardzo udana Czandro – Gauri

zmrużyła z rozkoszą oczy i pocałowała Czandrę w policzek. W Czandrze nie było już nic z bohatera koszmaru na stacji. Pozostało w nim to, co twórcze i dobre. – Znaczy, że Słoneczny nie jest tylko złośliwcem – dodała po chwili, zaś Czandra skinął głową. – Wygląda na to, że będę miała okazję sprawdzić, co się wydaje po milionach lat świadomym istotom – dodała dziewczyna po dłuższej chwili zamyślenia.

– Tak? – zdziwił się Czandra.

– Po drodze zostałam przeklęta lub obdarowana – rzekła kosmitka z uśmiechem i opowiedziała historię spotkania z niezwykłym nieznanym w Domu Pogranicza.

– To w sumie nie ma z tym żadnego problemu – rzekł Czandra wskazując na kartkę z niespodzianką Słonecznego. – Nie musisz nic robić. I tak w końcu znajdziesz się w otwartym kosmosie. Wystarczy, że poczekaasz, aż Ziemia się rozpadnie.

Zaśmiali się oboje, lecz po chwili umilkli. Wizja Gauri unoszącej się przez tysiące wieków w próżni, wśród odłamków rozstrzaskanej Ziemi nie była tylko zabawna.

– Ciekawa jestem, czy jak się znajdę w takiej sytuacji, to zapadnę w hibernację, czy będę dalej świadoma? – rzekła Gauri.

– Na razie nie ma żadnych sposobów, aby to sprawdzić – zauważył Czandra. – Hindusi nie wysłali jeszcze w kosmos ani jednej osoby, a Rosjanie czy Amerykanie mogą cię posłać co najwyżej na Międzynarodową Stację Kosmiczną, jak zapłacisz i przejdziesz badania.

– Mogłabym zaprezentować moje „moce” – Gauri zrobiła akademicki cudzysłów rękoma, – wtedy może zainwestują w eksperymenty nade mną.

– Ale raczej na Ziemi – zauważył Czandra. – Może też sprawdzi się teoria spiskowa o służbach wywiadowczych, które pomijają kwestię praw jednostki i jej wolności gdy zetkną się

z kimś naprawdę niezwykłym. Tak jak na filmach. Wylądujesz w jakimś tajnym więzieniu dla superbohaterów.

– Każda istota pochodząca z bardziej rozwiniętej cywilizacji jest superbohaterem, albo nawet bogiem w oczach ludów pierwotnych – zgodziła się z nim kosmitka.

– Można poczekać, aż przylecą tu Kuberianie, aby leczyć żywieł zgodnie z umową – zauważył Czandra. – Więc nie jest tak źle, nastąpi to znacznie szybciej niż rozpad Ziemi. Ciekawe swoją drogą, ile ja pożyję?

– Na pewno dłużej niż inni – rzekła Gauri. – Zostałeś poddany licznym modyfikacjom. Wyobraź sobie szpital. Trafiasz tam chory na zapalenie płuc. Gdy lekarze zobaczą, że zagraża ci także wyrostek robaczkowy, też coś z tym zrobią.

– Więc może doczekam Kuberian – słowa młodzieńca były pogodne i nie niosły w sobie cienia zniecierpliwienia.

– Słoneczny przeniósł nas w czasie do dnia, gdy zasnęliśmy, zatem może minąć wiele dekad, albo nawet wieków zanim zobaczymy tu Kuberian.

– Zawsze to lepsze, niż...

– Wiem, wiem – przerwała mu Gauri. – Niż czekanie na rozpad Ziemi. Gdybym zresztą zapadała w hibernację w próżni, nie mogłam bym nawet nadać swojemu ciału powolnego ruchu w stronę jakiegoś celu.

– To znaczy, że znasz mapy wszechświata? – spytał Czandra.

– Tak, na szczęście – uśmiechnęła się dziewczyna. – W trakcie licznych podróży, w licznych awatarach zdarzały się momenty, gdy sprzęt zawodził i trzeba było ręcznie wpisywać koordynaty. Wprawdzie nie skupiałam się na lokalizacji Ziemi, ale znam kilka cywilizowanych miejsc położonych względnie niedaleko tej planety. Oczywiście przebycie kilku lat świetlnych po wystrzale z jakiejś gaśnicy czy innego spreju



rzeczywiście wymaga nieśmiertelności.

– No to chyba lepiej, żeby te twoje supermocarne albo boskie nanoboty zapewniały ci hibernację lub spowolnienie metabolizmu – zauważył chłopak.

– Jeśli ich twórca nie był skrajnie złośliwy, pewnie to robią – rzekła Gauri. – Lecz nie wiem, czy działają w ten sposób automatycznie, czy też potrzebują jakiejś czynności aktywizacyjnej. W sumie zupełnej automatyki też bym nie chciała, pozbawiałoby mnie to bowiem możliwości działania w ekstremalnych sytuacjach.

– To wiemy, co musisz zrobić – zaśmiał się Czandra.

– Popełnić samobójstwo – Gauri pokiwała palcem, a szeroki uśmiech rozbłysnął na jej twarzy.